

# Nadchodzą zmiany w ustawie łowieckiej

Z wielu stron napływają sygnały o pracach nad nowelizacją ustawy łowieckiej. Głos w tej sprawie zabrał nawet sam prezes partii rządzącej. Co ciekawe, wspomniane prace są prowadzone równolegle przez różne ośrodki w ramach obozu władzy. Z czego wynika to nagle zainteresowanie reformą łowiectwa? Czyżby rządzący wreszcie dostrzegli, że polski model nie jest aż tak dobry, jak się nam cały czas tłumaczy? Niestety nie. Powodem wydaje się brak sukcesów w trwającej już siedem lat walce z afrykańskim pomorem świń. Narracja rządowa za niepowodzenia na tym froncie obwinia przede wszystkim myśliwych i ich niechęć lub nieudolność w redukcji populacji dzików. Mimo wydatkowania olbrzymich pieniędzy na ten cel czarny zwierz nadal buszuje po lasach i polach, roznosząc wirusa. Kolejna kwestia zapalna to odszkodowania za szkody łowieckie. Rolnicy się denerwują, więc trzeba coś zrobić.

Większość zmian w ustawie powstaje w ukryciu i dlatego nie można być pewnym, jakie reformy władza chce nam zaszerwować. Ale z różnych, mniej lub bardziej oficjalnych enuncjacji da się wyciągnąć wniosek, że prace legislacyjne są prowadzone zarówno przez ministerstwa środowiska oraz rolnictwa, jak i stronę społeczną. Wszystkie mają na celu głównie poddanie myśliwych większej kontroli organów administracji rządowej. Rządzący najwyraźniej uznali, że tylko ręczne sterowanie łowiectwem (czytaj: myśliwymi i kołami łowieckimi) przyniesie oczekiwane rezultaty.

Ministerstwo środowiska, któremu dział administracji pod nazwą „łowiectwo” nadal podlega, zorientowało się, że mimo prawa do obsadzania stanowisk w Polskim Związku Łowieckim i tak nie udało mu się uzyskać efektywnej kontroli nad myśliwymi. Bruździ mu zwłaszcza Naczelna Rada Łowiecka, która najpierw obniżyła wynagrodzenie łowczemu krajowemu, a ostatnio wysłała ministrowi list wskazujący m.in. na niewłaściwą politykę państwa wobec łowiectwa. Nic więc dziwnego, że pojawił się zamysł, by zlikwidować ten ostatni stały organ pochodzący z wyboru (aczkolwiek ostatnio ten temat został wyciszony).

Solą w oku ministerstwa są także koła łowieckie, którymi nie można ręcznie sterować. Stąd pomysł, aby zmusić je do korzystania z elektronicznej książki polowań. Pozwoli to władzom Związku na pełny i stały nadzór nad tym, co się dzieje w kołach. Czym to się skończy, nie wiadomo, ale nietrudno przewidzieć, że to tylko pierwszy krok w eliminowaniu samodzielności kół. Na celowniku znaleźli się również myśliwi niezrzeszeni. Ich liczba stale rośnie, i to wcale nie dlatego, że nie mogą się dostać do kół. Zdecydowana większość nie jest w ogóle zainteresowana członkostwem. Polują niedużo – gościnnie lub w OHZ-etch. Często wychodzi to taniej niż ponoszenie wszystkich wydatków związanych z przynależnością do koła. Unika się także różnych obowiązków, takich jak prace społeczne czy udział w poszukiwaniu dzików. Z punktu widzenia władzy natomiast są to ludzie, nad którymi nie ma ona żadnej kontroli. Stąd pomysł, by zlikwidować status członka niezrzeszonego i zmusić wszystkich myśliwych do przynależności do kół łowieckich. Realizacja tej koncepcji może się jednak rozbić o problem konstytucyjny. Obowiązkowe członkostwo jest dopuszczalne tylko wtedy, gdy organizacja wykonuje funkcje administracji państwowej. Tak wygląda np. sytuacja PZŁ, który *de facto* zastępuje państwo w administrowaniu łowiectwem. Nie da się jednak tego powiedzieć o kole łowieckim.

Słychać też groźby likwidacji tych kół, które nie wykonują w pełni odstrzałów sanitarnych. Autorzy tej koncepcji zdają się zapominać, że koła łowieckie mają osobność prawną i ich likwidacja wcale nie jest prosta. Już łatwiej, po odpowiednich zmianach ustawowych, wypowiedać im umowy dzierżawne. W tym kierunku idą propozycje zgłoszone jakiś czas temu przez działacza organizacji rolniczych Sławomira Izdebskiego.

Nabrał on wiatru w żagle po spotkaniach z premierem i prezesem PiS, którzy jakoby obiecali mu poparcie dla jego projektu ustawy łowieckiej. Izdebski proponuje odebranie PZŁ funkcji administracyjnych w zakresie łowiectwa i przekazanie ich państwowej agencji. Jej głównym zadaniem byłoby organizowanie przetargów na obwody. Umowy dzierżawy zawierane z tymi, którzy zaoferowali najwyższy czynsz, zobowiązywałyby ich jednocześnie do realizowania kwot odstrzałów dzików narzuconych przez służby weterynaryjne. Niewykonanie tego obowiązku stanowiłoby podstawę do rozwiązania umowy i odebrania obwodu. Szkody łowieckie szacowałaby ARiMR, która wypłacałaby również odszkodowania, a później dochodziła zwrotu tych kwot od kół łowieckich.

Nietrudno zauważyć, że żadna z przygotowywanych propozycji nie nosi śladu ogólnej refleksji nad sytuacją łowiectwa w Polsce i jego potrzebami. Chodzi tu wyłącznie o rozwiązanie bieżącego problemu, jakim jest rosnące niezadowolenie rolników z powodu braku sukcesów władzy w walce z wirusem ASF-u oraz niewydolnego, ich zdaniem, procesu szacowania i wypłacania odszkodowań za szkody. A to może się przerodzić w utratę wyborców, do czego rządzący za wszelką cenę nie chcą dopuścić. Właśnie temu służą narracja rządowa wskazująca na myśliwych jako na głównego winowajcę i propozycje zmian w ustawie, które mają przekonać zniecierpliwiony elektorat wiejski, że wreszcie weźmie się ich do galopu.

W dyskusji nad rolą myśliwych w walce z ASF-em decydenci najwyraźniej stracili z oczu to, że choć myśliwi lubią się pokazywać w strojach organizacyjnych, to nie są formacją mundurową, którą można wysyłać na ten czy inny front. Polują, bo jest to wybrana przez nich forma kontaktu z przyrodą i spędzania wolnego czasu. Robią to za własne pieniądze. Aby skutecznie włączyć ich do walki z ASF-em, trzeba brać to pod uwagę. Niestety, przez lata społeczeństwo i rządzący byli przekonywani, że myślistwo to służba publiczna związana z ochroną środowiska i realizacją innych szczytnych celów, a już na pewno nie rekreacja czy hobby. Ci, którzy śmieli sugerować, że jest inaczej, byli odsądzeni od czci i wiary. Teraz to podejście się mści. Władza mówi: sprawdzam.

W tym kontekście z uznaniem należy spojrzeć na zabranie głosu w tej sprawie przez NRŁ. W liście do ministra Edwarda Siarko co do walki z ASF-em zarzuciła ona władzom cedowanie na koła łowieckie zadań, które zgodnie z ustawą powinny być wykonywane przez służby państwowe, zwłaszcza weterynaryjne. Wypomniła też ministrowi, że milczeniem pomija się inne, poza dzikami, aspekty rozprzestrzeniania się wirusa, takie jak choćby lawinowo powiększające się plantacje kukurydzy. Jest to pierwszy głos organu PZŁ, który sprzeciwia się rządowej narracji.

Ze stanowiskiem NRŁ kontrastuje stanowisko Zarządu Głównego. Lektura zamieszczonej na stronie internetowej PZŁ relacji z wystąpienia łowczego krajowego na posiedzeniu zespołu parlamentarnego, który debatował o walce z ASF-em, potwierdza obawy, że podporządkowanie władz Związku ministrowi ma wpływ na zajmowane przez nie stanowisko w kwestiach dotyczących myśliwych. W szczególności nie należy oczekiwać z ich strony żadnej krytyki poczyniła administracji rządowej, nawet tam, gdzie byłaby ona jak najbardziej uzasadniona. Dlatego też gdy łowczy krajowy proponował „konstruktywne szukanie metod zwalczania rozprzestrzeniającego się wirusa zamiast definiowania problemów wokół tematu” (cokolwiek to znaczy), ograniczył się do nieśmiało poruszenia kwestii psów, kotów i dzikich drapieżników, a skoncentrował się przede wszystkim na tak pobocznych tematach jak dopuszczenie używania tłumików i łuków.

**Witold Daniłowicz (witold.danilowicz@gmail.com)**